

URSZULA KOWALCZUK
(Uniwersytet Warszawski)

POEZJA I POECI MIĘDZY KRYTYKĄ
A HISTORIĄ LITERATURY
UWAGI PO LEKTURZE KILKU RECENZJI
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO*



1

PRZEDMIOTEM TEGO ARTYKUŁU jest jeden wątek problemowy wydobyty w wyniku kwerend „Przeglądu Polskiego”, pisma krakowskich konserwatystów, założonego w 1866 roku. Moje zainteresowanie tym tematem wiąże się z przeświadczeniem, że kwestia relacji krytyki (oraz historii literatury, których granice nie zawsze były wówczas jasno ustalone) i poezji pozwala mówić o tym, że w drugiej połowie XIX wieku poezja jest problemem krytyki – problemem nie w sensie przedmiotu, lecz kłopotu. Ówcześni krytycy nierzadko sobie z poezją nie radzą, wciąż szukają kryteriów i języka opisu, w efekcie często zapożyczając się u poetów, na przykład przenosząc do swoich tekstów metaforykę poetycką. Wielu z autorów piszących o poezji (co wybrzmiewa w „Przeglądzie Polskim”) doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że zagadnienie krytyka–poezja jest związane ze słabością krytyki, a nie (czy nie tylko) ze słabością twórczości poetyckiej. Co więcej – wysoka waloryzacja twórczości poetyckiej czy powinności poety niesie ze sobą ryzyko szczególnych napięć. Kwestia ta jest bardzo złożona. Poniżej będzie mowa o kilku zaledwie aspektach tej złożoności.

Na łamach „Przeglądu Polskiego” poezja pojawia się bardzo rzadko. Jeśli

* Artykuł powstał w ramach realizacji grantu badawczego nr 11H 11 013880: *Poezja na marginesie cywilizacji. Degradacja i odrodzenie twórczości poetyckiej w latach 1864–1894 (podstawa bibliograficzno-materiałowa)*, finansowanego ze środków Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

chodzi o twórców XIX wieku, to najobficiej (choć też nie jest to reprezentacja znacząca) są publikowani Johann Wolfgang Goethe i Adam Asnyk pod koniec lat siedemdziesiątych. Znacznie częściej sprawa poezji pojawia się w omówieniach, sprawozdaniach i recenzjach. Przy czym źródłem najciekawszym dla dzisiejszych badań okazują się przede wszystkim recenzje edycji tekstów romantycznych (w tym edycji epistolografii) oraz recenzje prac krytycznoliterackich i historycznoliterackich, dotyczących twórczości romantyków, zwłaszcza Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego (z wyraźnym akcentem na pierwszego z nich)¹. Zarówno recenzje bardzo ceniowej w kręgu „Przeglądu Polskiego” epistolografii, jak i recenzje prac krytycznoliterackich i historycznoliterackich często przekraczają rozmiary standardowego omówienia i bywają kilku- czy wręcz kilkunastostronicowymi studiami. Szczególnie cenne są prace Józefa Szujskiego i Stanisława Tarnowskiego, przy czym to Tarnowski jest tu krytykiem najwybitniejszym i to on wyznacza profil pisma. Na jego kilku pracach będę koncentrować się w tym artykule.

2

Kiedy ma się za sobą kwerendę pisma z niemal trzydziestu lat jego historii (swoją lekturą objęłam „Przegląd Polski” z okresu 1866–1894), można je widzieć jako konfigurację tekstów krytycznych, których znaczenie i wartość ustala się w lekturze kontekstowej. Patrzenie z tej perspektywy pozwala dostrzec, że dla zrozumienia sposobu, w jaki w kręgu tego periodyku myśli się o możliwościach krytycznego i badawczego podejścia do poezji, w tym przede wszystkim do poezji romantyków, znaczenie zasadnicze, fundatorskie miała lektura książki Antoniego Małeckiego *Juliusz Słowacki. Jego życie*

- 1 Zgadza się to z upowszechnionym wówczas sposobem waloryzowania i hierarchizowania twórczości wielkich romantyków w Galicji, gdzie „[n]ajwiększym i niezmiennym kultem otaczano Mickiewicza, Słowackiego ceniono jako artystę, a w Krasieńskim czczono myśliciela. Jednocześnie pokazywano, że utwory tych poetów, mające decydujący wpływ na kształt życia politycznego, społecznego i kulturalnego Polski porozbiorowej w pierwszej połowie XIX wieku, w nowej rzeczywistości zaczęły pełnić już tylko funkcję szacownych pamiątek” (M. Zięba, *Wielcy romantycy polscy w pozytywizmie galicyjskim. Studia i szkice literaturoznawcze z perspektywy edytorskiej*, Kraków 2009, s. 119). Zob. też: tamże, s. 51–52; E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej: lata 1866–1881*, Warszawa 1968, s. 136–137; M. Łoboz, „Každy z nas musi go kochać, každy z nas wielbić go musi!” – Mickiewiczowskie lektury pozytywistów, w: *Literatura i wyobraźnia. Prace ofiarowane Profesorowi Tadeuszowi Żabskiemu w 70. rocznicę urodzin*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2006, s. 153–165; A. Janicka, *Mickiewicz w kręgu „Przeglądu Tygodniowego”. Style lektury*, w: tejże, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziełtnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 113–124.

i dzieła w stosunku do współczesnej epoki, opublikowanej we Lwowie w tym samym roku, w którym zaczął się ukazywać „Przegląd Polski”. Przedmiotem pierwszej ważnej recenzji Tarnowskiego na łamach pisma jest właśnie ta praca. Wyłaniający się z tekstu krytyka katalog problemów okazał się bardzo trwały i składające się nań zagadnienia będą wielokrotnie powracać w jego wypowiedziach². Autor wnikliwego i obszernego studium nie miał wątpliwości co do wyjątkowości dzieła Małeckiego, którego wartość była dlań tym większa, że w ówczesnej tradycji badawczej brakowało, jego zdaniem, biografii³. Zauważał także deficyt prac wszechstronnych, co wobec niejednorodności dorobku twórczego wielkiego poety oraz rozpinających się między niechęcią a entuzjazmem opinii na jej temat miało szczególne znaczenie. Tarnowski był całkowicie zgodny z Małeckim co do znaczenia badawczego materiałów umożliwiających poznawanie wzajemnego oświetlania się życia i twórczości poety, toteż walory monografii lwowskiego uczonego ujmował w sposób następujący:

Dziś staje przed publicznością polską pan Małecki i przynosi jej żywot Słowackiego, złożony z osobistych zeznań poety o sobie samym, ze zwierzeń jego najtajniejszych i najserdeczniejszych, to jest z dziełem tak wyczerpującym, tak wszechstronnym i kompletnym, jakiego nie napisano jeszcze o żadnym innym z polskich poetów.

(M 43)

Z jego wywodu wynikało przy tym, że pisząc o biografii, ma na myśli tyłeż życiorysowe fakty, co dzieje życia wewnętrznego, dlatego za największą zasługę Małeckiego poczytywał to, że „zbadał aż do głębi te przepastne krainy ludzkiego ducha”⁴. Wyjaśniał przy tym – co warte podkreślenia – kore-

- 2 Recenzja Stanisława Tarnowskiego, zatytułowana *Profesora Małeckiego „Juliusz Słowacki”* („Przegląd Polski” 1867, t. 2) była najwcześniejszą z jego *Rozpraw i sprawozdań o literaturze XIX wieku*. Zob. M. Zięba, dz. cyt., s. 106. Tekst Tarnowskiego cytuję według wydania: S. Tarnowski, *O literaturze polskiej XIX wieku*, wyb. i oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977. Dalej oznaczam w tekście głównym, poprzedzając numer strony literą M. Trzeba zwrócić uwagę, że w badaniach literaturoznawstwa drugiej połowy XIX wieku znaczenie Antoniego Małeckiego bywało przeoczone. Nie zajmuje się nim np. Kazimierz Cysewski (*Z zagadnień literaturoznawstwa polskiego doby pozytywizmu 1860–1914*, Słupsk 1986.)
- 3 Wydaje się, że wszyscy dziewiętnastowieczni autorzy, na których będę się powoływać w swoim artykule, utożsamiają biografię i monografię jako kształtujące się dopiero formy wypowiedzi literaturoznawczej, często stosując formułę „życia” lub „dzieła”. Na temat relacji między biografią a monografią w drugiej połowie XIX wieku – zob. R. Stachura-Lupa, *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego*, Kraków 2016, s. 91–103.
- 4 Antoni Małecki w *Przedmowie do pierwszego wydania* wskazywał jednoznacznie

lację między znaczeniem badań biograficznych a możliwościami zrozumienia twórczości poetyckiej:

O Szekspirze na przykład, jakim był, wiemy bardzo mało. Ale już dla dzieł Goethego jest jego żywot koniecznym komentarzem, cóż dopiero dla poetów z naturą uczuciową, sercową, u których liryzm – osobisty lub zbiorowy – odzywa się ciągle, zatem dla wszystkich poetów polskich ogółem, a w szczególności dla tego, który z nich wszystkich miał duszę nie największą ani najczulszą, ale najdrażliwszą – dla Słowackiego.

(M 44)

W takim myśleniu Tarnowski był zgodny nie tylko z Małeckim, lecz także z Józefem Szujskim, na którego powoływał się w pierwszym zdaniu swojej recenzji⁵. Zasadnicze problemy, na które wskazywali obaj recenzenci, to: słabość krytyki i badań, których przedmiotem jest poezja; konieczność skorelowania namysłu nad poezją i osobowością twórczą poety – z wyraźnym przeniesieniem akcentu z twórczości na twórcę (stąd ogromne dowartościowanie epistolografii jako najważniejszego i najbardziej wiarygodnego źródła wiedzy o autorze); upatrywanie w krytycznym i badawczym obiektywizmie antidotum na nadmiernie rozwinięty kult Słowackiego, określane przez Tarnowskiego wręcz mianem „furii” (M 214). Zdaniem Tarnowskiego książka Małeckiego była doskonałym przykładem tego, że trudności w badawczym i czytelnym nastawieniu do poezji romantycznej, w tym przede wszystkim do twórczości autora *Króla Ducha*, są możliwe do przezwyciężenia.

Dokonana przez Tarnowskiego lektura książki Małeckiego była bardzo

na to, że zacznem jego monografię była lektura obszernego zbioru listów poety, które posiadał w odpisie i traktował jako „prawdziwy pamiętnik wewnętrznego życia poety”. A. Małecki, *Przedmowa do pierwszego wydania*, w: tegoż, *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, Lwów 1881, s. VI. W *Przedmowie* poprzedzającej wydanie drugie zwracał uwagę na to, że podstawą wprowadzonych zmian (głównie w zakresie dat) było m.in. odnalezienie fragmentów pamiętnika Słowackiego. Zob. A. Małecki, *Przedmowa*, w: tegoż, *Juliusz Słowacki*, s. 2. Warta przypomnienia wydaje się w tym kontekście podjęta przez Małeckiego w pierwszej przedmowie polemika z Julianem Klaczką, który biografie twórców „rad by [...] usuwać ile tylko być może sprzed oczu ciekawych natrętów, a to dlatego, że biografia artystów i poetów bywa prawie zawsze mikrografią ducha”. Zdaniem Małeckiego „trudno by było zaprzeczyć temu, że pospolicie dzieła poetów wtedy dopiero zaczynają być należycie rozumiane i pożyteczne dla wszystkich, kiedy się wie dokładnie, wśród jakich okoliczności one powstały, to jest kiedy się dobrze zna przebieg życia ich autora” (A. Małecki, *Przedmowa do pierwszego wydania*, s. XI). Na uwagę zasługuje to, że książka Małeckiego była wznawiana w odstępach piętnasto-, dwudziestoletnich (3. wyd. – 1901), co mogło sprzyjać zainteresowaniu nią kolejnych pokoleń czytelników i badaczy.

5 Na temat znaczenia recenzji Szujskiego – zob. M. Zięba, dz. cyt., s. 106–107.

interesująca między innymi z powodu swojej niespójności. Z jednej strony estyma i empatia wobec poglądów monografisty Słowackiego oznaczała niemal zupełne utożsamianie się z jego ustaleniami⁶. Co zasadniczo wcale nie było łatwe, bo jak słusznie zauważyła Krystyna Poklewska, w monografii Małeckiego „[p]owstaje antynomia między ujęciem historycznym a tendencjami dydaktycznymi i wychowawczymi. Dla historyka – Słowacki to wybitny poeta minionej epoki romantycznej. Dla wychowawcy – siewca niepokoju i sceptycyzmu, który «zabija wszelkie popędy działania». Oczywiście działania pozytywnego w ramach narzuconego politycznego porządku”⁷. Z drugiej strony jednak artykuł Tarnowskiego jest napisany w taki sposób, że zacieranie granicy między rekonstruowaniem wywodu Małeckiego a ekspozowaniem własnych sądów i przekonań na temat twórczości romantycznego poety sprzyja upodrzednieniu ustaleń lwowskiego badacza. W ten sposób recenzja przerasta w studium. To dlatego literaturoznawcy tak chętnie (i zasadnie) przywołują ten tekst jako reprezentatywny przykład poglądów Tarnowskiego⁸. Moja uwaga skupia się raczej na dokonanej przez krytyka ocenie rozmaitych aspektów dzieła Małeckiego. Aprobatę Tarnowskiego zyskuje obiektywizm monografisty i jego umiejętność uchwycenia zarówno słabości, jak i zalet osobowości twórczej i poezji Słowackiego, dzięki czemu sylwetka poety jawi się jako „całkowita i prawdziwa” (M 45). Tarnowski chwali ponadto sprawność łączenia analitycznego i syntetycznego traktowania przedmiotu badań, które sprawia, że ważne kwestie są nie tylko „przedstawione”, ale i „wyjaśnione” (M 45). Przede wszystkim docenia zaś u Małeckiego: poznawczy dystans, „trzeźwość poglądu” (M 49); „niezachwianą równowagę” (M 50); rzetelność operowania dowodami, przypominającą wręcz dysponowanie „aktami śledztwa” (M 84); dogłębnosc „rozbioru” (M 132); logiczną argumentację, sumiennosc w wydobywaniu analogii między różnymi utworami poety⁹.

6 Zob. np. R. Skręt, *Historiografia literatury polskiej w XIX stuleciu*, Wrocław 1986, s. 180; M. Zięba, dz. cyt., s. 121–123.

7 K. Poklewska, *Czytając Małeckiego. (W stulecie wydania monografii o Słowackim)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1969, Seria 1, z. 65, s. 146–147.

8 Henryk Markiewicz tym tekstem otworzył przygotowany przez siebie zbiór (S. Tarnowski, *O literaturze polskiej XIX wieku*, s. 41–222). Zob. też: R. Stachura-Lupa, dz. cyt., s. 50–51, 66, 71, 86, 116, 120, 135, 213, 258–259, 307.

9 Sam Małecki za wyróżniające jego pracę i niosące ze sobą ryzyko jej kontrowersyjności uważał „wypowiadane bez ogródki zdania” (A. Małecki, *Przedmowa...*, dz. cyt., s. [I]). Dziś, co zgadza się z charakterystyką Tarnowskiego, uznaje się pracę Małeckiego za monografię osobową, która „stała się paradygmatem pisarstwa naukowego” (M. Adamski, *Antoniego Małeckiego „Juliusz Słowacki” w stosunku do współczesnej*

Tak opisywana metodologiczna wiarygodność Małeckiego zasadza się na racjonalnym podejściu (chciałoby się wręcz powiedzieć: okiełznaniu) do opartej na niestabilnej emocjonalności i wybujałej fantazji twórczości poety. Zarazem jednak Tarnowski przypomina o konieczności uwzględniania politycznego i patriotycznego charakteru zasadniczego kontekstu rozważań na temat poezji pierwszej połowy XIX wieku, uwrażliwia na specyfikę sytuacji, polegającą na tym, że w warunkach niewoli „duch narodu” przeniósł swoje „przyrodzone funkcje” na poezję (M 187). Wynikała z tego taka konkluzja, że badając poezję, trzeba badać ducha narodu. Czy mogło temu sprostać najwnikliwsze nawet postępowanie analityczne wsparte syntetycznym wysiłkiem? Można by stwierdzić, że w tekście tym sformułowana została podstawowa sprzeczność – postulat szukania adekwatnego języka opisu poezji spotyka się tu z takim sposobem myślenia o jej misji, który wyklucza, a co najmniej poważnie ogranicza, możliwość poddania jej racjonalnym regułom sprawdzalności i opisu. Wrażenie to wzrasta, gdy czytamy ostatni akapit tekstu Tarnowskiego:

Sława jego i pamięć [Słowackiego] broniły się wprawdzie same i były bezpieczne, ale co ludzie dla niej zrobić mogli, na co naród winien zdobyć się dla uczczenia swoich wielkich zmarłych, to względem Słowackiego spełnił pan Małecki. Mickiewicz czeka, książę Adam Czartoryski czeka, czeka Krasiński, Lelewel, Czacki, Skrzynecki i wszyscy niemal nasi znakomici i zasłużeni ludzie tego wieku, obywatele, żołnierze, politycy, pisarze, tułacze, wszyscy niemal robotnicy tej wielkiej winnicy, którą krwią i znojem, i łzami podlewali, a Słowacki ma pomnik, który jest zarazem i wielkim pomnikiem w Literaturze.

(M 221)

Wynikało z tego, że bardziej niż poezją trzeba zajmować się poetami, a poetami zaledwie tak samo, jak wszystkimi innymi zasłużonymi dla narodu, a co najwyżej jako zasłużonymi dlań szczególnie. Sprawa pisania o wielkich romantykach okazuje się tu komponentem wspólnotowego zobowiązania, przynależy przede wszystkim do porządku powinności, które w imieniu narodu spełnić może krytyk czy badacz. Wartość pomnika wskazywana przez Tarnowskiego nie jest zatem bezwzględna, choć retoryka tekstu i dziewiętnastowieczne normy waloryzacji pamięci pozornie nie sprzyjają takiemu myśleniu. Już zresztą we wcześniejszym fragmencie studium pojawia się ciekawa metaforyka korespondująca z wyżej przytoczonym cytatem:

epoki – studium z historii literaturoznawstwa, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2010, nr 8, s. 39). Zob. też: J. Maślanka, *Antoni Małecki jako historyk literatury polskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie” 1988, z. 66, s. 32, 37–39.

[...] w tym śmiałym przedsięwzięciu było coś wielkiego, coś, co przypomina rzeźbiarza zamkniętego sam na sam z odłamem marmuru, z którego wyjść ma człowiek pod ręką sztukmistrza. Tak pan Małecki własną pracą, bez żadnej obcej pomocy wystawił Słowackiemu, a powiedzieć się godzi i sobie, monument „aere perennius”.

(M 45)

Można by mieć wątpliwość, czy za każdym razem chodzi o takie samo rozumienie pomnika jako znaku i miary zasługi.

Wydaje się, że zaprezentowane w zakończeniu artykułu Tarnowskiego podejście mogło utrudniać wypracowywanie krytyczno- i historycznoliterackich kryteriów opisu poezji. I nie chodzi tu bynajmniej o niekompatybilność kryteriów estetycznych i etycznych (autonomicznych czy narodowych), lecz o upodrzednianie praktyk literaturoznawczych czy filologicznych wobec obowiązku empatii i pamięci. Z tego powodu postępowanie krytyczne i badawcze było narażone na poważne ryzyko oskarżenia o naruszanie wspólnoty opartej na emocjonalnej więzi. O czym dalej.

3

Istotnym momentem, kiedy zarysowany przy okazji monografii Małeckiego katalog zagadnień miał szansę przejść test szczególnie, była połowa lat osiemdziesiątych (1885 i 1886) – wtedy to ukazywały się ważne prace o Mickiewiczu i były komentowane przez Tarnowskiego. Jako paralelną wobec recenzji książki Małeckiego można by uznać recenzję pracy Piotra Chmielowskiego *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*¹⁰. Krytyk zresztą porównywał Chmielowskiego z Małeckim¹¹, wysoko oceniał książkę o autorze *Dziadów* jako „pierwsze o nim dzieło” (C 388)¹², ale zgłaszał istotne zastrzeżenia i nie chodziło tu bynajmniej wyłącznie o spór metodologiczny:

10 S.T. [Stanisław Tarnowski], „*Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*” [...], „Przegląd Polski” 1886, t. 3. Dalej cytaty oznaczam w tekście głównym, numer strony poprzedzając literą C. Krótką rekapitulację sądów recenzentów oceniających pracę Chmielowskiego zaprezentował Zbigniew Przybyła („*Pan Tadeusz*” w ocenie krytyki pozytywistycznej, w: „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. Recepcja, red. B. Dópart, Kraków 2006, s. 98–100). Zob. też: Z. Przybyła, *Mickiewicziana Piotra Chmielowskiego*, w: *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem. Konferencja ogólnopolska w 150. rocznicę ich urodzin*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1999, s. 185–192.

11 Impulsem do porównania mogło być nie tylko trwałe przeświadczenie o ponadczasowej, wzorcotwórczej wartości książki Małeckiego, lecz także to, że w latach osiemdziesiątych na nowo wchodziła ona w obieg czytelniczy w związku z jej drugim wydaniem (o czym jednak Tarnowski nie wspominał) w 1881 roku, ponownie we Lwowie.

12 Z kolejnego zdania tekstu wynika, że Tarnowski utożsamia pojęcie „dzieła” i „żywota” (C 388).

Właśnie dochodzi lat dwadzieścia, jak pan Małecki wydał swojego Słowackiego. Przedmiot był mniejszy, a wrażenie większe; przedmiot mniejszy, a sposób jego traktowania szerszy; natura człowieka i talentu choć mniejsza, może zawilsza, a jednak człowiek i talent tak się tam dawał widzieć wyraźnie, że od tego czasu znamy go i rozumiemy doskonale. Dziś dostajemy Mickiewicza, przedmiot największy i najciekawszy, jaki jest w naszej literaturze, a ten Mickiewicz nasuwa pytanie, czyśmy w rozumieniu i umiejętności traktowania kwestii literackich, czyśmy się w sztuce pisania przez te lat dwadzieścia postąpili naprzód lub cofnęli?!

(C 393)

W recenzji Tarnowskiego w interesujący sposób zostały zrównane słabości pracy Chmielowskiego, będące efektem ograniczeń, jakie na warszawskiego autora nakładała z jednej strony cenzura, a z drugiej – metoda przedmiotowa¹³. I jedno, i drugie nie pozwoliło Chmielowskiemu – zdaniem Tarnowskiego – na powiązanie wyrazu uczuć u Mickiewicza z „wstrząśnieniem wszystkich sumień”, jakim „był rozbiór Polski” i na wyeksponowanie tego, że poezja pierwszej połowy XIX wieku, a Mickiewicza w szczególności, „zabierała głos w wielkim historycznym procesie” (C 388). Odarty z historii Mickiewicz jest tu, według Tarnowskiego, tylko „figurą do przymierzania sukien” (C 390), a więc manekinem. Na to nie mógł się, rzecz jasna, krakowski krytyk zgodzić. Różnice w podejściu Tarnowskiego i Chmielowskiego do literatury i jej badania były już opisywane i są doskonale znane¹⁴. Jego zastrzeżenia wobec warszawskiej pracy o Mickiewiczu nie mogą więc dziwić. A jednak przy bliższym poznaniu intrygują. Równoległa lektura uwag na temat metody Małeckiego i Chmielowskiego skłania do wniosku, że opisywał je Tarnowski w zadziwiająco podobny sposób. Taki fragment mógłby z powodzeniem zna-

13 Zdaniem Adama Makowskiego „zarzuty Tarnowskiego wynikały z nietożsamego rozumienia psychologicznej metody w badaniu pisarzy i ich twórczości przez monografistę i jego recenzenta” (A. Makowski, *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001, s. 93).

14 Zob. np. K. Cysewski, dz. cyt., s. 175–221 (rozdz. *Stanisława Tarnowskiego i Piotra Chmielowskiego opera magna*); T. Bujnicki, *Chmielowski – Tarnowski. Spotkanie krytyków*, w: *Piotr Chmielowski i Antoni Gustaw Bem*, s. 129–137 (zwl. s. 134–137); M. Pąckiński, *Hipostazy ciągłości. Nowoczesne historie literatury a ekskluzywna tożsamość narodowa*, w: *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2015, s. 33–50; R. Stachura-Lupa, dz. cyt., s. 7–8. Warto w tym kontekście przypomnieć także trzy artykuły zamieszczone w tomie *Mickiewiczologia. Tradycje i potrzeby*, red. K. Cysewski, Słupsk 1999 (Beata Przytarska, *Mickiewicz Piotra Chmielowskiego*; D. Kalinowski, *Piotr Chmielowski jako interpretator Mickiewicza*; K. Wybraniec, *Stanisława Tarnowskiego słowo o twórczości Mickiewicza*). Zob. też: T. Budrewicz, *Kategorie ideowe i estetyczne w krytyce literackiej stańczyków*, w: *Pozytywizm i negatywizm. „My i wy” po stu latach*, red. B. Mazan, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2005, s. 89–101.

leżć się w recenzji monografii o Słowackim: „Pan Chmielowski nie tylko posługuje się obszernym materiałem, ale go sądzi, rozróżnia w nim, wybiera z niego z bardzo trafnym zmysłem krytycznym i każdy fakt, każdy stosunek, każdy wpływ, kładzie na właściwym miejscu, przedstawia we właściwym świetle” (C 388).

Dlaczego zatem czuje się książką o autorze *Dziadów* nieusatisfakcjonowany, twierdząc, że dowiadujemy się z niej, co polski wieszcz robił, ale nie wiemy, „jaki był” (C 390)? I podkreślając, że Małeccki też nie pisał „psychicznej historii Słowackiego” (C 390), a jednak ukazał przemiany jego osobowości twórczej? Trudno jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć. Choć nie można unieważniać odpowiedzi najprostszej. Takiej mianowicie, że Małeccki, postępując pod pewnymi względami podobnie jak Chmielowski, pisał zasadniczo inaczej i lepiej od niego, a poznawczy dystans umiał uzgadniać z empatycznym zrozumieniem obiektu swoich dociekań, nawet jeśli oznaczało to wczuwanie się w negatywnie oceniane stany określane jako chorobowe czy wręcz patologiczne.

Sprawą niebagatelną jest zapewne to, że Tarnowski czytał Chmielowskiego nieuważnie. Na tyle, że oceniał jego pracę, całkowicie pomijając ważne metodologiczne deklaracje, które pojawiały się we *Wstępie*. Już to jedno zdanie Chmielowskiego mogło przecież zastanawiać: „Zadaniem zarysu niniejszego nie jest rozwiązanie zagadki geniuszu, ale tylko wskazanie tych faz kolejnych, w jakich geniusz Mickiewicza na zewnątrz się objawił oraz warunków, wśród których one następowały po sobie”¹⁵. Tymczasem Tarnowski wcale nie sprawdzał, na ile i jak autor się ze swoich zapowiedzi wywiązał. Chwaląc osiągnięcia warszawskiego badacza, wykazywał ograniczenia jego podejścia. Ignorował przy tym znaczenie kulturowo-socjologicznej perspektywy zaproponowanej przez Chmielowskiego, który wstępne rozważania w swojej pracy rozpoczynał od analizy przemian cywilizacyjnych na Litwie, a wobec pytań o istotę geniuszu zachowywał dystans:

[...] przy dzisiejszym stanie nauki genialność trzeba przyjąć po prostu za fakt, którego wyjaśnić naprawdę jeszcze nie potrafimy; ale możność ukazania się takiej genialnej indywidualności na Litwie dopiero w obecnym, a nie w poprzednich stuleciach okazuje się z tych danych wyraźnie. Geniusz Adama Mickiewicza pojawił się wówczas, gdy stopień oświaty wzniósł się na Litwie, chwilowo przynajmniej, wyżej niż w którejkolwiek z innych prowincji Rzeczypospolitej; pojawił się nie nagle, lecz po wiekowych przygotowaniach i próbach [...].¹⁶

15 P. Chmielowski, *Wstęp*, w: *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*, t. 1, Warszawa 1886, s. 11.

16 Tamże, s. 10.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że i niekonsekwencje w myśleniu Tarnowskiego, i jego nieuważa dla niektórych kwestii miały podstawy nie w lekturowej praktyce (której można by zarzucić powierzchowność czy pobieżność), lecz w przeświadczeniach, które ją wyprzedzały i ukierunkowywały. Intuicja, że w tym konkretnym przypadku krytyk nie godził się nie tyle na pewien tryb badawczego postępowania, co na stosowanie tego postępowania wobec największego polskiego poety, wzmacnia się i potwierdza po lekturze innych jego wypowiedzi na temat poświęconych Mickiewiczowi prac.

Jak słusznie podkreśla Rościśław Skręt: „Małecki, organicznik z przekonania, dopatrywał się politycznego i społecznego niebezpieczeństwa w ideologii pisarza otoczonego kultem przez młodzież lwowską lat przedpowstaniowych. Podjął też swą pracę z myślą powściągnięcia tego kultu [...]”¹⁷. W przypadku autora *Dziadów*, a zwłaszcza *Pana Tadeusza*, chodziło – jak można zakładać, znając ówczesne normy wartościowania i hierarchizowania wieszczów – o sytuację odwrotną. O promowanie kultu i przeciwdziałanie praktykom mogącym mu nie sprzyjać – w tym także takim aspektem nastawień badawczych, które niedostatecznie koncentrowały uwagę na osobie twórcy. Jakkolwiek więc pisząc o pierwszych monografiach poświęconych wielkim romantynom, Tarnowski wypowiadał się na temat ich profilu metodologicznego, to zarazem w sposób pośredni próbował regulować intensywność i zasięg należnej twórcom reakcji społecznej. Efektem pobocznym, choć bynajmniej nie drugorzędnym, wypełniania zadań recenzyjnych było zatem zarządzanie kapitałem symbolicznym polskiej zbiorowości, a przez to wzmacnianie jej integralności. Tylko w tym kontekście w pełni zrozumiała wydaje się jego uwaga:

GDYBY CUDZOZIEMIEC, NIEMIEC LUB ANGLIK, WZIĄŁ SIĘ DO PISANIA O MICKIEWICZU, ZNAJĄC I ROZUMIEJĄC JEGO TALENT, ALE NIE DZIELĄC JEGO UCZUĆ, PRZEZ TO NIE MOGĄC W ZUPEŁNOŚCI ZMIERZYĆ JEGO ISTOTNEJ WIELKOŚCI, NAPISAŁBY TAK, JAK PAN CHMIEŁOWSKI.

(C 392, wyróżn. – U.K.)

Potrzeba dbałości o wspólnotę uczuć była widać bardzo silna, skoro przysłała mu fakt, że Chmielowski – choć zapewne rozumiał swoje zadania inaczej niż Tarnowski – nie próbował naruszać jej integralności. Wręcz przeciwnie, zdawał sobie sprawę, że wkracza na teren, w którym rządzą nie tylko reguły komunikacji literackiej: „Z czcią i obawą przystępuję do pracy; z czcią, bo mam mówić o tym, który był jakby sercem narodu; z obawą, bo nie wiem, czy spełnić potrafię godnie nie tylko zamiar, ale i obowiązek”¹⁸.

17 R. Skręt, dz. cyt., s. 119.

18 P. Chmielowski, dz. cyt., s. 11.

Wydawać by się mogło, że Tarnowski był wobec Chmielowskiego zbyt ostry. Inne teksty autora recenzji pokazują jednak, że zastosował tu leksykę, z której korzystał konsekwentnie już wcześniej. Widać to na przykład w jego opinii dotyczącej książki Antoniego Mazanowskiego o Mickiewiczu z 1885 roku:

Autor niniejszego BIERZE SOBIE ZA ZADANIE właśnie, rzeklibyśmy za punkt honoru, PATRZEĆ NA MICKIEWICZA TAK, JAK ŻEBY GO MICKIEWICZ NIC NIE OBCHODZIŁ, JAK ŻEBY SAM BYŁ CUDZOZIEMCEM, JAK PATRZY PROFESOR ANATOMII NA ZWŁOKI, KTÓRYCH DYSEKCJĘ MA ROBIĆ. Staranie uwieńczone skutkiem: autor się trzyma i przedmiotowi porywać się i unosić się nie daje. Założył sobie zrobić dokładny inwentarz: spisać, co Mickiewicz miał, a czego mu brakowało, kiedy bawił w Petersburgu; z jakim funduszem zdolności, wiadomości i doświadczeń puszczał się w swoją podróż [...]. Jest to, jak wszelkie *visum repertum*, suche i martwe, ale jest pożyteczne. Znajdzie się kiedyś taki, co z poetycznych legend dawniejszych dobędzie szczerą prawdę, w dzisiejsze inwentarze i chemiczne rozbiory tchnie duszę i napisze żywot, zrozumie i odmaluje postać Mickiewicza. Takiemu te przygotowawcze prace będą bardzo pomocne i w niejednym go może na dobrą drogę naprowadzą.¹⁹

Zestawienie z innymi recenzjami Tarnowskiego pozwala uznać za znaczącą, widoczną wyżej korelację między etykietą cudzoziemca, którą nadał się autorowi pracy, a stosowaną przezeń metodą analizy naukowej.

Ideowe i emocjonalne podstawy takich opinii o badaczach obsadzanych w roli cudzoziemców najlepiej pokazuje recenzja pracy Henryka Biegeleisena o *Panu Tadeuszu*²⁰. Znów logika wywodu była podobna, jak w przypadku oceny książki Chmielowskiego, a ważnym punktem odniesienia – monografia Małeckiego. Tarnowski chwalił: „Pierwsza książka o najdroższym klejnocie tej literatury. [...] od lat kilkunastu, od czasu, jak p. Małecki ogłosił *Żywot Słowackiego*, nie pamiętamy podobno, żeby krytyka literacka była się u nas zdobyła na coś tak poważnego” (B 170).

Można by nawet odnieść wrażenie, że zdaniem Tarnowskiego udało się Biegeleisenowi osiągnąć ideał w analitycznym podejściu do Mickiewiczowskiego arcydzieła. A więc stosując metodę, do której recenzent nie miał zaufania, nie popełnić tych błędów, które wytykał on innym. Podczas lektury

19 S.T. [S. Tarnowski], *Antoni Mazanowski: „Adam Mickiewicz od roku 1829–1832. Życie, rozwój umysłowy, geneza dzieł”* [...], „Przegląd Polski” 1885, t. 4, wyróżn. moje – U.K.

20 S.T. [S. Tarnowski], *Dr Henryk Biegeleisen: „Pan Tadeusz” Mickiewicza. Studium artystyczno-literackie* [...], „Przegląd Polski” 1885, t. 3. Dalej cytaty oznaczam w tekście głównym, numer strony poprzedzając literą B. Praca ta miała w ówczesnej mickiewiczologii status szczególnie, bo – jak przypomina Rościśław Skręt – „była to bowiem pierwsza w naszym historycznoliterackim piśmiennictwie tak obszerna (z górą 400 stron!) i gruntowna praca analityczna” (R. Skręt, dz. cyt., s. 213).

tekstu Tarnowskiego ma się wrażenie, że skoro duch dzieła pozostał poza zasięgiem badawczych praktyk, to możliwe jest zachowanie równowagi między poznawczym dystansem a podziwem:

Jeśli powiemy krótko, że bada on przede wszystkim sposób roboty, fakturę Mickiewicza, jego technikę, damy pojęcie o charakterystycznym znamieniu tej pracy; jeśli powiemy, że robi to (ogółem wzięwszy) doskonale, damy znowu pojęcie o wartości dzieła. Ale o czym pojęcia dać nie potrafimy, to o wielkim i mozolnym trudzie, o skrzętności, pracowitości, jakiej ten rodzaj pracy wymaga. Niektórzy mówią, że trud to zbyteczny, a pożytek wątpliwy, że analiza doprowadzona do samego szpiku kości jakiegoś poematu, ściera z niego tajemniczy urok, a czasem i aureolę poety rozwiewa. Nie sądzimy, iżby tak było [...]. Jedno byłoby złe, to wydoskonalenie, wybijalność znawstwa i krytyki w tym kierunku materialnym jedynie, z zaniedbaniem drugiego, wyższego, poetycznego, narodowego i moralnego. [...] jego rozbiór nie jest ani martwym, ani rozkładającym, dlatego pierwiastki są poddane analizie, ale ten duch, który je w całość złożył, jest nietknięty i unosi się nad tą chemiczną robotą, nadając jej znowu całość, życie i wyższy charakter.

(B 170)

Pomimo takiej konstatacji ma jednak Tarnowski z pracą Biegeleisena problem nie mniejszy niż z innymi przywoływanymi już powyżej. Wyjątkowo jasno określa przy tym źródła swojego poznawczego dyskomfortu. Mają one podłoże nostalgiczne, a nie literaturoznawcze:

Przed laty, kiedy nam samym zdarzyło się mówić o *Tadeuszu*²¹, mówiliśmy, że jak rybak koło brzegów morza, jak myśliwiec koło puszczy litewskich łoża, tak nasza krytyka dotąd krąży około *Pana Tadeusza*, ale „zna go tylko po wierzchu”. „Do jądra głębin” dociera teraz pan Biegeleisen pierwszy.

I to, wyznamy szczerze, sprawiło nam chwilę przykrą, bolesną. Więc to wszystko tak już do przeszłości należy, że stało się przedmiotem uczonych badań i poszukiwań? Nie tak dawno, kiedyśmy byli dziećmi i młodymi, każdy *Tadeusza* znał, umiał na pamięć, ale nikt się nad nim nie zastanawiał; to był świat żyjący, to była rzeczywistość, to było życie. [...] A dziś widzi się tego *Tadeusza* wziętego pod rozbiór chemiczny, rozłożonego na pierwiastki, jak rzecz martwą, albo jak rzecz sztuki, nieśmiertelna ona może, ale swoim osobnym własnym życiem żyjąca.

(B 173)

Choć Tarnowski docenia walory pracy Biegeleisena i zdaje sobie sprawę

21 Tarnowski odwołuje się tu do swoich prelekcji publicznych o poezji romantycznej, które wygłaszał w Warszawie w 1877 i 1878 roku. Negatywne opinie krytyków warszawskich na temat odczytów Tarnowskiego przypominał Przybyła, wskazując przede wszystkim na podkreślany przez nich brak podejścia krytycznego, analitycznego, który prelegent zastępował emocjonalnie nacechowanym podziwem (por. Z. Przybyła, „*Pan Tadeusz*” w ocenie krytyki pozytywistycznej, s. 88–89). Przybyła słusznie przypominał też, że w swoich odczytach Tarnowski wchodził w polemikę z opiniami Franciszka Krupińskiego (*Romantyzm i jego skutki*) na temat poematu (tamże, s. 87).

z tego, że pięćdziesiąt lat od wydania *Pana Tadeusza* to wystarczający czas, by jego wartość zaczęła być historyczna i jako taka opisywana, to – co trzeba podkreślić – postępowanie takie podlega u Tarnowskiego szczególnej refleksji. Zastosowanie wobec Mickiewicza praktyki badawczej zamiast kultu wymaga najwyraźniej usprawiedliwienia, które w swej logice wydaje się niepokojące, bo zbliża się do wykluczenia:

[...] refleksja naprowadziła nas na domysł, dlaczego pracę o *Tadeuszu* dotąd najlepszą, zrobił człowiek, którego samo nazwisko wskazuje pochodzenie niepolskie. Zrazu zabolalo nas i to. Więc spadliśmy tak nisko, że o tym, co nazywamy szczytem swej sztuki, a najdoskonalszym wyrazem swojego ducha lepiej niż my dotąd, mówi człowiek nie naszej krwi, nie naszej tradycji, nie naszej wiary nawet? Otóż albo się bardzo mylimy, albo dziś jeszcze tylko taki mógł taką pracę z *Tadeuszem* przedsięwziąć i jej dokonać. WIERZYMY MOCNO I SZCZERZE W JEGO PRZYWIĄZANIE DO POLSKI, ZIEMI CZY OJCZYZNY, DOWODZI GO BARDZO PIĘKNIE SAMA TA KSIĄŻKA. ALE JEGO STOSUNEK DO TEJ ZIEMI, DO TEJ HISTORII I DO *TADEUSZA* WRESZCIE JEST INNY, JAK NASZ. DLA NIEGO *TADEUSZ* NIE MOŻE BYĆ TAKĄ JAK DLA NAS RZECZYWISTOŚCIĄ, ON TYM ŻYCIEM NIE ŻYŁ, W TYM OBYCZAJU SIĘ NIE CHOWAŁ, NIE PATRZAŁ NA TYCH LUDZI, JAK NA SWOICH OJCÓW, BRACI, STRYJÓW, PRZYJACIOŁ, ICH UCZUĆ I POJĘĆ NIE WYSSAŁ Z MLEKIEM MATKI. Dlatego, choćby kochał najbardziej, mógł patrzeć na *Tadeusza*, jak na przedmiot zewnętrzny, dlatego mógł go zbadać trzeźwiej, dokładniej niż my. I to zarazem tłumaczy usterki jego dzieła, a przynajmniej różnice między jego a naszym zdaniem. On patrzy i sądzi jak człowiek jeszcze niezupełnie swojski, jeszcze cokolwiek obcy, więcej ze stanowiska sztuki, my więcej ze stanowiska uczucia.

(B 173, wyróżn. – U.K.)²²

Jak widać, literaturoznawczy namysł nad wielkim poetą wymagał przekroczenia wspólnoty uczuć, ale to przekroczenie nie oznaczało po prostu badawczego dystansu, lecz narażało też na zarzut obcości i usytuowania na pograniczu polskiej kultury. W tej sytuacji trudno było spodziewać się radykalnej poprawy jakości krytyki i historii literatury oferujących rzetelne kryteria opisu poezji²³. Jeśli weźmie się pod uwagę to, jaką szansą dla wypracowywania metod postępowania krytycznego wobec współczesnej poezji

22 Henryk Biegeleisen pochodził z rodziny spolonizowanej inteligencji żydowskiej, a studiował w Monachium i Lipsku, później chętnie stosując metody pracy badawczej charakterystyczne dla ówczesnej nauki niemieckiej. Właśnie ta żydowskość i niemieckość dostarczały zapewne Tarnowskiemu bezpośrednich dowodów na obcość Biegeleisena. Na temat biografii badacza zob.: J. Muszkowski, *Biegeleisen Henryk*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 30–32; J. Starnawski, *Biegeleisen Henryk (1855–1934)*, w: *Słownik badaczy literatury polskiej*, red. J. Starnawski, t. 10, Łódź 2009, s. 27.

23 Najpoważniejszy kłopot, jaki można było mieć z książką Biegeleisena (co jednak Tarnowskiego nie raziło), wiązał się z innymi kwestiami. Chodzi mianowicie o znaczną zależność jej autora od pracy Leo Choleviusa o *Hermanie i Dorocie Jo-*

mogło być skorzystanie z osiągnięć badawczych związanych z namysłem nad romantykami, to można by powiedzieć, posługując się językiem Tarnowskiego, i jak on przesadnie, że ceną za jego niezgodę na badawcze opracowanie „zwłok Mickiewicza” było widmo trupa krytyki.

To, jak opresyjny jest sposób posługiwania się przez Tarnowskiego kryterium obcości lokującej badacza na obrzeżach polskiej wspólnoty, świetnie widać, gdy porówna się jego uwagi na przykład z tekstem Juliusza Kleinera, zamieszczonym jako wstęp do książki o Biegeleisenie. Podkreślał w nim autor znaczenie, jakie miała dla warsztatu lwowskiego badacza znajomość nauki niemieckiej, zapewniająca umiejętność zespalandia różnych tendencji naukowych oraz jego zasługi jako autora pierwszej polskiej monografii naukowej dzieła literackiego, a także jako pierwszego wydawcy rękopiśmiennej spuścizny Juliusza Słowackiego²⁴. Dla czynionych przez siebie i przez innych uwag na temat znamienitego badacza ustalał Kleiner taką oto ramę, która wyznaczała Biegeleisenowi zupełnie inne miejsce w polskiej kulturze niż to, które próbował sugerować Tarnowski:

Jednemu z budowniczych kultury polskiej książka niniejsza stawia pomnik – nie ze słów pochwalnych złożony, lecz z uszeregowania imponującej ilości zdobyczy naukowych, które przez pół wieku z górą gromadził niezmiernie jego pracowity, skrętny, zapobiegliwy żywot badacza, wydawcy popularyzatora, nauczyciela.²⁵

Interesujące wydaje się to, że recenzja Tarnowskiego uznawana była przez badaczy, i to znacznie oddalonych od siebie w czasie, za aprobatywną, zawierającą wprawdzie elementy krytyki, ale zdecydowanie różną w tonie od tych, które określić można jako negatywne²⁶. Jan Muszkowski pisał wręcz,

hanna Wolfganga Goethego oraz od *Głównych prądów literatury XIX stulecia* Georga Brandesa. Zob. R. Skręt, dz. cyt., s. 213.

24 J. Kleiner, *Wstęp*, w: *Henryk Biegeleisen*, oprac. W. Barbasz, J. Gajek, S. Łempicki, J. Muszkowski, Lwów 1936, s. [5]–6. W odniesieniu do edycji Słowackiego Kleiner pisał: „[...] w dziejach kultu tego poety należy mu się miejsce w bezpośredniej bliskości po Małeckim, bo i o tym zapominać nie wolno, że dwutomowe jego objaśnienia do edycji dzieł autora *Anhellego* – to niemal monografia całkowita” (tamże, s. 6). Na temat nowatorstwa metody badawczej Biegeleisena, łączącego niemiecką naukową analityczność z metodą filologiczną wypracowywaną w ośrodku lwowskim oraz z krytyką historyczną – zob. J. Muszkowski, *Henryk Biegeleisen. Żywot i dzieła*, w: *Henryk Biegeleisen*, s. 8; W. Barbasz, *Metoda naukowa w pracach literackich Biegeleisena*, s. 28–29, 32–33.

25 J. Kleiner, dz. cyt., s. [5].

26 Listę krytyków i wysuwanych przez nich zarzutów pod adresem pracy Biegeleisena przedstawił Zbigniew Przybyła („*Pan Tadeusz*” w ocenie krytyki pozytywistycznej, s. 93–96).

że książka o *Panu Tadeuszu* „była wydarzeniem literackim i doznała mnóstwa ocen, dodatnich, wśród których wyróżnia się entuzjastyczny artykuł Stanisława Tarnowskiego, jak i ujemnych, z uwagami Wilhelma Bruchnałskiego na czele”²⁷.

Barbasz zaś, przypominając, że opinie na temat książki Biegeleisena były skrajnie różne, uznawał recenzję Tarnowskiego za „najtrafniejszą” i „pełną zachwyty”²⁸. Aspekt obcości, jego podstawy i konsekwencje, nie był tu w ogóle brany pod uwagę. Zapewne dlatego, że koncentrowano się na ocenie postępowania badawczego, a nie na jego kontekstach i nie na języku krytyki. Konteksty te były jednak nie mniej ważne, bo to także one, a nie tylko kwestie metodologiczne, ustalały dynamikę publikacji Tarnowskiego przekonanego, że:

Mickiewicz jest jednym z wielkich na tym świecie poetów: a do tej czci i chwały, do tej miłości i wdzięczności swego narodu, żaden choćby od niego większy, nie ma większego nadeń prawa; [...] dlatego my w szczególności Mickiewicza mamy czcić, miłować, i słać po wszystkie wieki, dopóki choć jeden z nas na tym świecie zostanie.²⁹

Zdarzało się tak, o czym świadczą analizowane przeze mnie przykłady, że to właśnie wierność misji podtrzymywania czci dyktowała najciekawsze fragmenty polemiczne w tekstach krakowskiego badacza i wzmacniała je metaforyką alienacyjną³⁰.

27 J. Muszkowski, dz. cyt., s. 12.

28 W. Barbasz, dz. cyt., s. 35–36.

29 S. Tarnowski, *Adam Mickiewicz. Życie i dzieła. Zarys biograficzny*, Petersburg 1898, s. 7.

30 Co dopełniało postawę badawczą i godziło się z dowiedzionym przez Renatę Stachurę-Lupę profesjonalizmem Tarnowskiego, który „[u]siłował dzieło sztuki nie tylko «przeżyć», ale i zrozumieć – a zatem dostrzec, opisać i ocenić jego wartość: ideową, moralną i estetyczną, konsekwentnie i w pełni świadomie używając do tego narzędzi wypracowanych m.in. przez estetykę idealistyczną” (R. Stachura-Lupa, dz. cyt., s. 316). Warto odnotować, że kiedy Tarnowski dekadę później recenzował monografię Mickiewicza autorstwa Józefa Kallenbacha, która wydawała mu się spełnieniem oczekiwań ówczesnej mickiewiczologii, nie miał oczywiście powodów do stosowania określeń związanych z obcością. Nie był jednak bezkrytyczny, a zastrzeżenia formułował wciąż nie tyle ze względów metodologicznych, co z pozycji strażnika podziwu. Pisał: „[...] jeszcze pragnąć można wyrazistszych żywszych rysów postaci, jeszcze w autorze samym więcej ognia, więcej przejęcia się miłością dzieł, o których mówi, i więcej daru udzielenia czytelnikowi własnego podziwu i zapału. Wreszcie w samym sposobie pisania, pragnęlibyśmy nie klasycznej czy romantycznej retoryki, nie szumności i tak zwanej niegdyś górności, nie lirycznych dygresji lub wykrzykników, ale tego podniosłego tonu, który bez frazesów i wykrzykników w prostocie swojej ma, i czytelnikowi udziela, to jakieś *sursum corda*, które z duszy



Urszula Kowalczuk (University of Warsaw)
e-mail: u.kowalczuk@uw.edu.pl

POETRY AND POETS BETWEEN THE CRITICISM AND THE HISTORY
OF LITERATURE. COMMENTS AFTER READING REVIEWS
BY STANISŁAW TARNOWSKI

ABSTRACT

The subject of the article involves several reviews by Stanisław Tarnowski published in the 1880s in “Przegląd Polski”, devoted to the works on Adam Mickiewicz. The critic’s reviews were placed in the context of his famous assessment of Antoni Małecki’s book on Juliusz Słowacki. Critical strategies and evaluation criteria used by Tarnowski have been evaluated. A correlation between methodological and ideological distance of the critic regarding the analytical papers under discussion and his use of the estrangement in relation to their authors.

KEYWORDS

Adma Mickiewicz, history of literature, Stanisław Tarnowski, strangeness

piszącego bez jego wiedzy przechodzi w jego styl i pióro, a które przystałoby, należałoby się, dziełu Mickiewicza” – S. Tarnowski, „*Adam Mickiewicz*”, przez dra Józefa Kallenbacha, profesora literatur słowiańskich w Uniwersytecie Fryburskim, „Przegląd Polski” 1897, t. 2, s. 120–121.